

Agnieszka Zach, wiedźma znad Biebrzy

Agata Sawczenko 13 kwietnia 2016 21:35

Współczesna.pl

Źródło: <http://www.wspolczesna.pl/magazyn/a/agnieszka-zach-wiedzma-znad-biebrzy,9850736/>



Koło domu wiedźmy stoi Stodoła Snów. Tu turyści mogą odpocząć ©Wojciech Wojtkielewicz

Poprzez dotyk potrafię poznać historię człowieka. Wiem, co mu dolega, skąd się to wzięło, co spowodowało chorobę. Potrafię wytłumaczyć. Bo człowiek potrzebuje uwagi. Ja mu umiem pokazać drogę do siebie.

Zobacz, to jest pierzchnia- Agnieszka Zach bierze do ręki długi, ciężki pręt z drewnianym uchwytem. I tłumaczy, do czego służył: - Pierzchni używano podczas przeprawy przez zamarznąłą rzekę. Wbijano ją w lód. Jeśli pękł, nikt dalej już nie szedł.

Agnieszka mieszka w małej wsi Kulesze, tuż obok Goniądza, nad Biebrzą. Czas u niej płynie... no nie - nie powoli. Płynie dokładnie tak, jak tego chcemy. - Potrafię specjalnie zawalić plan jakiejś wycieczki, tak ich poprowadzić po puszczy, pokazywać rzekę, by nie zdążyli na obiad, czy na jakiś inny, kolejny punkt programu. I co, zawalił się przez to świat? - pytam ich.

Bo Agnieszka wie, że rytm życia wyznacza przyroda. To, że gdzieś się śpieszymy, coś planujemy, na dłuższą metę powoduje tylko przegapienie ważnych spraw. Ciągłe gonimy za czymś. - A tu, nad Biebrzą, można poznać prawdziwy świat. Tu ludzie zapominają o telefonach, komputerach, grach...

Czasem wystarczy nawet sama rozmowa z Agnieszką. Bo ona zna się na ludziach. Wie, co im powiedzieć, żeby pełniej poczuli świat. - Jestem wiedźmą - mruga okiem. - Czyli taką, co wie.

Buty zdejmuję wiosną, zakłada późną jesienią

Agnieszka Zach jest licencjonowanym przewodnikiem po Biebrzańskim Parku Narodowym i Podlasiu. Oprowadza turystów po leśnych drogach i przepastnych bagnach, pokazuje zioła, prowadzi na wrzosowiska, tropi zwierzęta... Tropi! Kto był na leśnej wyprawie z Agnieszką, ma wrażenie, że zwierzęta się jej słuchają! Często szuka z turystami łosi, ale też drapieżników. Kości to dla niej normalka. Po kilku chwilach normalką stają się również dla turystów.

- Przecież to natura - tłumaczy im Aga i zachęca, by wzięli kości do ręki. A potem opowiada, czym się różnią ślady od tropów, pokazuje miejsce, gdzie poruszają się zwierzęta oraz uczy, jak rozpoznać gatunek zwierzęcia po... odchodach. Swoich gości prowadzi do miejsc, gdzie żywią się wilki albo łosie, podpatruje bobry. Pokazuje drapieżne rośliny, owady. I zabiera turystów na bagna: - Bierzemy stroje, których nie szkoda - zapowiada wcześniej. A już na miejscu najczęściej mówi: - Zdejmujemy buty! Bo, według niej, tylko na bosaka można poznać przyrodę. - O, dziś zdjęłam buty - pokazuje na początku kwietnia gołe stopy i wchodzi do Biebrzy. - Założę je dopiero późną jesienią - zapowiada takim głosem, że od razu wiadomo, że nie blefuje.

Agnieszka śmieje się, że największy kłopot z jej bosymi stopami mają policjanci: - Pytają: jak pani tak jeździ samochodem?

Aga Zach jest też przewodnikiem po trasach... podwodnych Biebrzy. Jedną z takich tras nawet sama stworzyła. - Nurkowanie w Biebrzy to niesamowita przygoda - tłumaczy. - Ludzie są tak zaskoczeni tym, co można zobaczyć w polskiej rzece, że nie wierzą własnym oczom.

Zresztą, okolice Biebrzy nie mają przed nią tajemnic. Wie wszystko o zwierzętach i roślinach, które tu można spotkać. Co więcej - zwyczajnie je lubi. O łosiach opowiada, jakby były z nią zaprzyjaźnione. Zna się na ziołach. I to jeszcze jak!

- Ale ja jestem niecierpliwą zielarką. U mnie musi działać od razu - śmieje się. Zresztą z roślinami też jest zaprzyjaźniona. Wie, że jej nie zawiodą. Choćby takie wełnianki. Rosną na bagnach - rozłożyste, z długimi liśćmi. Kto ich nie zna, następuje na ich środek, bo myśli, że dzięki temu uniknie zapadnięcia się. - I może złamać nogę, bo mu się omsknie. Trzeba stąpać obok wełnianek. Ich liście pomogą zachować równowagę.

Agnieszka po bagnach chodzi tak pewnie, jakby robiła to przez całe życie.

- Ale ja pokazuję tylko małą część Biebrzy - mówi. - Bo Biebrza nie jest dla każdego. Ona bardzo ładnie potrafi się bronić przed turystą: komarami, gzami, błotem śmierdzącym siarkowodorem. Nie każdy to zniesie. Biebrza ma też swoje cuda. Śmiem twierdzić, że gdybyście przyjeżdżali tutaj co tydzień przez rok, to za rok byłyby inne doznania. Taka jest Biebrza - za każdym razem inna.

W tym roku Agnieszka nie może się napatrzeć na ptaki. - To już jest szajba, co one odwalają - śmieje się. - Gęsi odlatują, są kaczki. Kaczki przechodzą w bataliony, i siejki, i czajki, i rydzyki i inne cuda. W międzyczasie pojawiają się pola kaczeńcowe. To hektary kaczeńców! Później przychodzą drobne ptaki: jest wodniczka, jest remiza.

I co najważniejsze - każdy może je zobaczyć. - To nie jest tak, że koniecznie wyprawa w błocie po pas, pół dnia leżenia w krzakach. Nie, po prostu idziemy i oglądamy.

Trochę jak babcia

Okolice Biebrzy to cały świat Agnieszki. W dzieciństwie mieszkała w Piątnicy, ale każde wakacje spędzała tu, w Lipsku albo Kalinowie, u matki chrzestnej albo babci.

- Żebym ja była własną matką i wiedziała, co wyprawiam, to bym się za nogę do kaloryfera przywiązała - śmieje się Agnieszka na wspomnienie tamtych lat. Opowiada, jak biegała po lasach, jak tresowała domowe zwierzęta. Ale najwięcej myśli poświęca babci: - Jak mi robiła czapkę z sitowia, pierścionki ze słomy owsianej...

Pamięta, jak cały czas pytała: babciu, a dlaczego to, a dlaczego tamto? A czemu wierzba płacząca? A czemu pajak krzyżak? A babcia na każde pytanie miała oddzielną opowieść, przypowieść. - Nie pamiętam, żeby kiedykolwiek odpowiedziała takim normalnym zdaniem. Całe moje dzieciństwo składało się właśnie z takich opowieści.

Zresztą Agnieszka też coś z tego odziedziczyła. - Czasami łapię się, że odpowiadam jak babcia.

Po babci ma też to, że zawsze broni ludzi. I dlatego czasem, oprócz oczywiście miana biebrzańskiej czarownicy, zasługuje na określenie adwokatkę diabła. - Tak! Tak czasem na mnie nazywają - przyznaje. - To dlatego, że jak wszyscy stają przeciwko jednej osobie, to ja zawsze odwrotnie.

Tego ją nauczyła babcia, żeby nigdy nie oceniać po pozorach: - A zapytaj. A sprawdź, czemu tak się zachował - mówiła mi zawsze.

Teraz też Agnieszka Zach docenia te mądrości, które przekazywała jej babcia. Bo ona może też była tą, która wie?

- Wiedźma to nie czarownica - tłumaczy. Sama czuje, że tą wiedźmą jest. Bo czuje związek z pokoleniami kobiet, które - tak jak ona - żyły w zgodzie i z naturą, i z innymi ludźmi. Leczyły ziołami, potrafiły doradzić. Po prostu - wiedziały.

- Czasem ktoś mi zadaje pytanie, na które nie znam odpowiedzi. Otwieram usta i... słowa same przychodzą. Wiem już, co powiedzieć, jak wytłumaczyć, co poradzić - wyznaje.

Agnieszka opowiada, że czasem robi ludziom masaże. - Poprzez dotyk potrafię poznać historię człowieka. Wiem, co mu dolega, skąd się to wzięło, co spowodowało chorobę. Potrafię wytłumaczyć. Bo człowiek potrzebuje uwagi. Ja mu umiem pokazać drogę do siebie - mówi Agnieszka. I zastrzega: - Ale za to pieniędzy nie biorę.

Ot, wiedźma!

Dorośle życie Agnieszka też spędziła na wsi. Pracowała przy żniwach, opiekowała się końmi, robiła witraże... No i wychowywała dzieci - bo ma ich trójkę. - Jakbym miała pracować w biurze, to już drugiego dnia wyskoczyłabym z wrzaskiem z siódmego piętra - zapewnia. - Ja się nie nadaję do takiej pracy tam, gdzie zawsze jesteś, ale czasami nie ma co robić. Wolę być zawalona robotą, niż miałabym jej szukać.

Po rozwodzie zaczęła inwestować w siebie. - Zrobiłam prawo jazdy i zaczęłam hulać po świecie - śmieje się. To hulanie polegało na odwiedzeniu wszystkich starych znajomych, których nie widziała przez lata.

Kiedyś spotkała gdzieś znajomą fotograficzkę - Kysię Berent.

- I pyta mnie: A ty byłaś u Króla Biebrzy? Nie? To wsiadaj, właśnie jedziemy!

Pojechała. Do mieszkającego w nadbiebrzańskich Budach Krzysztofa Kaweczyńskiego - pasjonata tutejszych klimatów. A u niego dwa domy wypełnione etnografią po sufit. - Każdą rzecz potrafiłam nazwać. Zdziwili się, a dla mnie to było takie normalne.

Potem jeszcze zadziwiła wszystkich oznajmiając, że potrafi z dwóch kawałków drewna wykrzesać ogień. I zna wszystkie mieszkające w tym regionie zwierzęta, potrafi rozpoznać je po tropach, po kościach... A potem, w środku nocy, wyprowadziła ludzi z bagien.

- Zrób uprawnienia przewodnika - przekonywał Agnieszka Król Biebrzy.

- I zrobiłam, tak trochę dla jaj.

Od razu następnego dnia na Carskiej Drodze zobaczyła chłopaka. - Widzę taki obłęd w jego oczach. Pytam: co się stało? Aaa, łosia szukam - on na to. Mówię: to chodź! Patrzy na mnie. To ja znów: chodź, tam jest łos. On dalej patrzy. Więc wzięłam go za łapę, sprowadziłam z wieży, podeszliśmy sto metrów - stoi łos. On chce fotografować. Ale jakoś tych gałęzi za gęsto. Mówię: czekaj, zaraz wyjdzie na drogę. Znów się na mnie patrzy... Mówię: chodź! Mapę wzięłam, pokazuję mu, gdzie jechać. Zatrzymujemy się. Mówię: zobacz, już jest łos. Ten wyskakuje, przykładają aparat. I... znów widzę rozpacz w oczach. Pytam: co, za duży obiektyw? Uspokój się, zmień na mniejszy. Poczekaj.

Po tej historii Król Biebrzy nie miał wątpliwości: Agnieszka musi oprowadzać turystów! I miał rację! Bo takich, co chcą oglądać biebrzański świat razem z Agnieszka jest coraz więcej. Co jakiś czas przyjeżdża też do niej telewizja. Chcą filmować las, ptaki, zwierzęta.

- Kiedyś mówią: chcemy sfilmować łosia. Wyjechaliśmy na Carską Drogę - jest łos. Ale!... Gałęzie, kamera nie wyostrzy - marudzi kamerzysta. Agnieszka go wtedy pyta: - To co? Może jeszcze na czyste wprowadzić? On na to: Jakby się dało!

- Nie, no jaja sobie robią - pomyślałam. Ale zaczęłam głędzić. Raz po klępiemu, raz po łoszaczemu. Klępa ruszyła, to ja za nią. Cały czas do niej gadam: hopa! hopa! Ale ja patrzę: tam stoi byk. Mówię: dalej nie pójdzie. Staneła. Pytam: co, długo mam ją tu trzymać? Popatrzyli, szybko statyw ustawili, kamerę. Klępa się za uszkiem drapie. Pozowanie na całego. Kamerzysta kończy, spojrzął na mnie: Wiedźma! - mówi. I tak jakoś ta nazwa ruszyła w świat.

Agata Sawczenko 13 kwietnia 2016 21:35

Źródło: <http://www.wspolczesna.pl/magazyn/a/agnieszka-zach-wiedzma-znad-biebrzy,9850736/>